

Maszynopis znaleziony w Krakowie*

z Wojciechem Jerzym Hasem rozmawia Piotr Jaworski

- *Pana twórczość to przede wszystkim adaptacje literackie.*
- Zaczynając pracę nad tekstem literackim, już jestem do niego przygotowany. Uważam, że przede wszystkim literatura pomaga w pracy nad filmem. Bardziej niż malarstwo. Stąd te spotkania: Hłasko, Dygat, Brandys, Terlecki, Czechow. Stąd może taka różnorodność moich poszukiwań. Wydaje mi się, że spotkania z literaturą najbardziej pobudzają moją wyobraźnię.
- *Czy osobista znajomość z twórcami miała wpływ na powstanie adaptacji?*
- Do pewnego stopnia tak, ale nie tylko. Było ważne spotkanie z Schulzem, którego nie znałem. A było to spotkanie konieczne.
- *Niektórych z projektów nie udało się Panu zrealizować. Co się stało ze scenariuszem „Hotelu pod zamkiem”?*
- Tyrmand został bardzo źle potraktowany przez ludzi, którzy decydowali wtedy o tym, który projekt pójdzie do realizacji. Był to bardzo interesujący materiał. Dwa lata później miał to robić chyba Rybkowski i do realizacji ponownie nie doszło.
- *Czym Pan się kieruje, wybierając tekst literacki? Jak Pan odkrył na przykład „Niezwykłą podróż Baltazara Kobera”?*
- Frédéric Tristan to mało znany i dość pretensjonalny pisarz. Chciał reanimować swoją powieść i dlatego ten długi, niby atrakcyjny tytuł. Chciałem, żeby to się inaczej nazywało. Były różne inne projekty; między innymi *Homo Faber*. Nie wszystko się udało. Ale prozę Schulza poznałem podczas okupacji i byłem nią zafascynowany. Pobudzała moją wyobraźnię. Teraz przestrzegam moich studentów, żeby od tak trudnych projektów nie zaczynali. Od tego jest szkoła, żeby powoli wchodzić w umiejętność budowania kreacji. Ja przecież pracowałem i w dokumentacie, i w oświatówce, i robiłem filmy reklamowe. A gdy rozpoczynałem fabułę, byłem do tego przygotowany. I udowodniłem, że byłem przygotowany...
- *Zaczął Pan od reżyserii filmów krótkometrażowych...*
- ...ale startowałem w fabule już w 1948. To była *Harmonia* realizowana w Łodzi w warunkach profesjonalnych, w hali. Jeden z filmów krótkometrażo-

* Kilka lat temu mój dobry znajomy – Piotr Jaworski – pojechał do łódzkiej Szkoły Filmowej, by przeprowadzić rozmowę z Wojciechem Jerzym Hasem. Po nagraniu blisko godzinnego materiału wrócił do Krakowa i na gorąco spisał tekst, który dał mi do przeczytania. Był to wywiad nieautoryzowany, który nie został opublikowany. Całkiem niedawno podczas przeglądania sterty papierów natknąłem się na ten tekst. Przeczytałem go i pomyślałem, że może on zainteresować wszystkich, którzy filmy Hasa oglądają i cenią – Piotr Litka.

wych reżyserowałem wspólnie ze Staszkiem Różewiczem. To była *Ulica Brzozowa* według naszego scenariusza. Robiłem też reklamówki; choćby *Zielarzy z kamiennej doliny*. Reszta jest nieciekawa. Wie pan, wtedy nie było podziału. Był tylko krótki film artystyczny. Na przykład z *Moim miastem* wydarzyła się następująca historia: był taki reżyser Tadeusz Makarczyński, który napisał do tego filmu komentarz czytany spoza kadru. W tamtych czasach film nie mógł być wyświetlany bez komentarza; dotknęło to nawet pełnometrażowe filmy fabularne. Bardzo długo to trwało, zanim pojawił się tekst do *Mojego miasta*. Tekst był niby poetycki, nawet ładny, ale wydawał się niepotrzebny. Czytał go Bohdziewicz.

– *W jaki sposób pracuje Pan przy poszczególnym projekcie?*

– Reżyser jest koordynatorem, ale film robi cały zespół. Naczelna zasada: ja nigdy nie piszę scenopisu z operatorem. Operator nie ma też wstępu do montażowni.

– *Wizje malarskie w Pańskich filmach to także wytwór Pana wyobraźni?*

– Bardzo pomogli mi Skarżyńscy. Choć – jak powiedziałem – nie mieli wpływu na scenariusz i wykonywali tylko moje projekty. Tak było zwłaszcza przy *Rękopisie...*, *Lalce* i *Sanatorium*... Myśmymy się przecież razem wychowywali. Przy wcześniejszych moich filmach pracowałem także z Andrzejem Cybulskim, z którym przyjaźniłem się od końca wojny i moich studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych...

– *Czym były dla Pana lata milczenia po realizacji „Sanatorium pod Klepsydrą”?*

– Wtedy przywiozłem z Cannes Nagrodę Specjalną Jury... A film – w kręgach władzy – uznano za filosemicki. Nie wiadomo dlaczego. Przecież przed wojną Polska była krajem wielu narodowości i kultur. I to była Polska... Pamiętam spotkania z ówczesnymi dygnitarzami, podczas których słyszałem: *Mistrzu, ale teraz musi pan zrobić film dla nas*. Ja pochodzę z Krakowa i nie muszę oczyszczać się ze swojej przeszłości, chodząc po Rynku Głównym, jak niektórzy koledzy... Te prawie dziewięć lat to był okres, kiedy wszystkie moje projekty były odrzucane. Błogosławieństwem okazała się dla mnie praca w Szkole Filmowej w Łodzi.

– *Jak się Panu pracuje ze studentami?*

– Denerwują mnie trochę... Chyba dlatego, że jestem niecierpliwy. Ale dobrze mi się z nimi pracuje. Szkoda tylko, że oni tak mało czytają i rzadko kiedy słuchają muzyki klasycznej. Jeśli chce się dobrze opowiadać w filmie, trzeba dużo czytać. Ale trzeba też dużo słuchać. Klasyczne utwory muzyczne są znakomicie skonstruowane. Słuchając ich można się wiele nauczyć i przełożyć to z powodzeniem na robotę filmową. Jestem wykładowcą na I i II roku reżyserii. Na pierwszym roku robimy montaż, a na drugim zajęcia wieńczy zadanie, które często okazuje się dla studentów zbyt trudne... Film ma być opowiedziany tylko obrazem i dźwiękiem, bez dialogów. Ci studenci, którzy przez to przechodzą, tę umiejętność zachowują. Im krótszy film, tym precyzyjniejsza budowa. To potwierdza: czy student umie opowiadać i czy w ogóle ma coś do powiedzenia...

– *Jak Pan ocenia kondycję współczesnego kina?*
– Tego mi nie wolno robić. Najważniejszą w tym zawodzie sprawą jest to: czy ktoś ma coś do powiedzenia, czy też nie.

– *Co Pan ostatnio czytał?*
– Mało czytam, bo zajęcia w szkole zajmują mi sporo czasu. Słucham dużo muzyki. W moim wieku inaczej wygląda kontakt ze sztuką. Bardziej przypomina pełne wyciszenia kontemplowanie niż zwyczajną konsumpcję. Tak samo patrzę na kino.

– *Czy pracuje Pan nad jakimś projektem?*
– Jeśli zabieram się po tylu latach do jakiegoś dzieła, to musi być to coś bardzo osobistego. To jest film, który powinien powstać 10 lat temu. Kompilacja tekstów jest dziełem pani Jadwigi Kukułczanki, moje – opracowanie filmowe. Wtedy nie doszło do realizacji, choć prace nad projektem były bardzo zaawansowane. Pojawili się nawet producenci. To, niestety, kosztowny film i jeśli on powstanie, to tylko w taki sposób, jak to zostało zapisane w scenariuszu; bez żadnych zmian. Nie wiem, czy uda się go zrealizować... Scenariusz nosi tytuł *Osiół grający na lirze*. W tym filmie chciałbym pokazać obraz świata, który istnieje, ale idzie ku nieuchronnej zagładzie. Wyczuwam, że to sprawdza się w moim życiu... Miejscem akcji jest stare, opuszczone mieszkanie. Podobne do mojego krakowskiego. Z półek z książkami powychodzili ludzie, którzy zaczęli ze sobą rozmawiać...

Łódź, październik 1996

PIOTR JAWORSKI
Tekst opracował i przygotował do druku Piotr Litka